

Marta i Maria czyli módl się i pracuj

Czy to jest przypadek, czy świadomy wybór św. Benedykta, który już wiele wieków temu jako podstawę swojej Reguły zakonnej obrał słowa: *Ora et labora* (módl się i pracuj). Przecież mogło być odwrotnie, a więc *Pracuj i módl się*. To pierwsze brzmienie



wcale nie jest równoznaczne z tym drugim. Całe nasze życie powinno być zanurzone w modlitwie, czyli w całkowitym powierzeniu się Bogu. To trudna sytuacja nie mieć pracy, być bez pracy, ale czasami jest jeszcze gorzej, gdy praca rządzi całym życiem człowieka i odbiera mu czas na świętowanie, na odpoczynek i na modlitwę. Pracować i modlić się to godne pragnienie. Czujemy jednak, że modlitwa zasługuje na coś więcej. Czas poświęcony solidnej pracy, ale i czas poświęcony solidnej modlitwie. Jedno i drugie jest ważne, jedno i drugie wymaga poświęcenia, czasu, serca. Szanujemy ludzi, którzy dobrze wykonują powierzone im zadania, prace. Chętnie im powierzamy różne sprawy, bo wiemy, że to co robią, robią dobrze. Ale szanujemy też ludzi, którzy dobrze się modlą; wiemy, że są to ludzie pięknej modlitwy, rozmawiający z Bogiem, znajdujący czas na modlitwę. No właśnie, co nam daje więcej zadowolenia, modlitwa czy praca. Co nam łatwiej przychodzi: modlić się, czy pracować. Połączenie jednego i drugiego pozostaje dla nas wciąż ważnym wyzwaniem. **[prob.]**

Nadejście Pana

Jesteśmy w środku lata. Jedni intensywnie odpoczywają, łapią każdy promyk słońca, wykorzystują każdą chwilę, by dobrze odpocząć. Inni też wykorzystują każdą chwilę, by jeszcze coś zrobić, by zdążyć przed zimą; z budową domu, z remontem po powodzi, z dodatkową pracą, wykonywaną w ramach urlopu. Jesteśmy mocno zaangażowani w organizowanie tego naszego życia. Eksploatujemy do maksimum czas teraźniejszy. Owszem, wybiegamy w przyszłość, ale nie za daleko, bo jesteśmy zajęci naszym ?tu i teraz?. Nawet człowiek chory, ciężko chory, ma jeszcze nadzieję, że może wszystko się zmieni. I nawet do głowy mu nie przychodzi, że to może jest już koniec. I oto w samym środku lata Kościół czyta nam ewangelię o nadejściu Pana, o zbliżaniu się Boga do człowieka. Znamy tę ewangelię, bo często słyszymy ją na pogrzebach, kiedy jest już ?po wszystkim?. I oto te same słowa zostają podane nam, ludziom zaangażowanym, w środku całej naszej życiowej aktywności, w gorączce odpoczynania i w gorączce naszych rozlicznych zajęć i trosk. Szczęśliwi owi słudzy, których Pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Trzeba znaleźć czas w odpoczynaniu, by też porozmyślać o Bogu, które zawsze jest blisko i zawsze przychodzi. Trzeba znaleźć czas w swoim ciężkim zapracowaniu, by porozmyślać, czemu to wszystko służy.

Owoc pracy rąk ludzkich

Ręce człowieka, to narzędzie niezastąpione. Nawet największe, najbardziej precyzyjne urządzenia, maszyny, komputery, od młotka, prostych kleszczy, po skomplikowane stacje kosmiczne, nie mogą się obejść bez ręki człowieka. Delikatne ręce kosmetyczki, spękane ręce rolnika, wydelikaczone ręce

zakonnicy, pisarza, oswojone z delikatnością pióra... Wymoczone w wodzie ręce matki, od prania, mycia, krochmalenia... – te same ludzkie ręce, wydające tak różny owoc pracy. Pracy fizycznej, umysłowej, lekkiej, ciężkiej, wyczerpującej, ponad siły, opłacalnej, nieopłacalnej, czasami syzyfowej. Ręce człowieka są przedłużeniem rąk Stwórcy, ale mogą też być na usługach Złego. Ręce twórcze, pomnażające piękno, w obrazach, projektach, ciekawych dziełach, przemieniające świat, budujące, czułe, pieszczące, dotykające kołyski, witające, czyste. I ręce niszczące; zabójcy, nigdy nikomu nie podane w geście pojednania, w geście zaciśniętej pięści, wygrażające, niszczące piękno świata, brudne. Ręce człowieka, zdolne do wszystkiego, do dobrego i do złego. Dzisiaj, gdy dziękujemy Panu Bogu za chleb, owoc ziemi i pracy rąk ludzkich, przyjrzyjmy się naszym rękom. Jak wiele dobra dokonuje się przez te nasze ręce. Czasami mówimy: mam tylko dwie ręce, a trzeba by powiedzieć: aż dwie ręce.